

Fragment utworu w przekładzie

Christoph Hein
Das Narrenschiff

Suhrkamp Verlag, Berlin 2025
ISBN 978-3-518-43226-6

Str. 20-45

Christoph Hein
Statek głupców

Przekład: Mark Ordon



3. Ucieczka

W przedostatnim roku wojny Jonathan Schwarz chciał wraz z Jakubem Silbersteinem niepostrzeżenie opuścić Berlin i podjąć próbę ucieczki przez góry. Umówili się, że razem przejdą przez przedalpejską górę Schiener Berg, aby dotrzeć do Stein am Rhein. Planowali pojechać pociągiem i autobusem do Iznang, tam przeczekać noc i wyruszyć o czwartej rano. Wtedy mogliby jeszcze przed wschodem słońca przekroczyć granicę, która o tej godzinie i w tej porze roku — jak przypuszczali, a raczej mieli nadzieję — była słabiej strzeżona, i dotrzeć o świcie do zamku Hohenklingen, a godzinę później przejść przez most na Renie przed Stein am Rhein.

Jonathan Schwarz i Jakub Silberstein byli współpracownikami w biurze inżynierskim Friedhelma Waltera. Jonathan pracował w dziale turbosprężarek do silników rakietowych na paliwo ciekłe, podczas gdy Jakub był zatrudniony w tym samym przedsiębiorstwie przy rozwoju i kompletowaniu elektromechanicznych przekładników rakietowych. Całe biuro inżynierskie Friedhelma Waltera już w czasie pokoju uważane było za kluczowe, a trzy miesiące po wybuchu wojny zostało uznane przez Ministerstwo Wojny Rzeszy za *strategiczne dla wysiłku wojennego*. W związku z tym sześciu pracowników, którzy nie byli w stanie przedstawić dowodu aryjskiego pochodzenia, nie zostało zwolnionych. Uznano ich za niezastąpionych specjalistów, dzięki czemu zostali objęci ochroną przed natychmiastowym wypowiedzeniem umowy o pracę oraz przed prześladowaniami ze strony urzędników państwowych i organizacji partyjnych.

Jednak pewnego dnia, trzy lata później, inżynierowie Goldberg i Zuckermann nie pojawili się w pracy. Po dwóch dniach kierownik biura wysłał asystenta, by sprawdził, co się dzieje. Od sąsiadów dowiedział się, że we wtorkowy poranek do mieszkań obu pracowników wkroczyła policja i ich aresztowała. Friedhelm Walter udał się osobiście na komendę policji, aby dowiedzieć się, co się stało z jego – jak sam twierdził – niezastąpionymi inżynierami. Poinformowano go, że obaj mężczyźni oraz żona starszego z nich zostali aresztowani w ramach pomocy administracyjnej dla Dowództwa Schutzstaffel (SS) i przekazani funkcjonariuszom SS. Policja nie otrzymała żadnych informacji o dalszym losie trójki zatrzymanych.

Walter wrócił do firmy i poprosił sekretarkę o przygotowanie urzędowych zaświadczeń potwierdzających, że biuro inżynierskie oraz jego pracownicy zostali sklasyfikowani jako *strategiczni dla wysiłku wojennego*. Następnie przedłożył te dokumenty z Ministerstwa Wojny Rzeszy w Dowództwie 9. Dywizji Pancerniej SS „Hohenstaufen”, która miała swoją siedzibę w jego dzielnicy i to właśnie ona wystąpiła do policji o pomoc administracyjną. Poprosił Untersturmführera o uwolnienie swoich wysoko wykwalifikowanych pracowników, ponieważ w przeciwnym razie rozwój i produkcja komór spalania do rakiet byłyby zagrożone, co oznaczałoby poważne straty dla Luftwaffe.

Sturmführer przeczytał pisma podpisane przez generała wojsk technicznych, po czym wstał z dokumentami w ręku, zapukał krótko do drzwi sąsiedniego pokoju i wszedł do

środku. Chwilę później Friedhelm Walter usłyszał szyderczy śmiech. Sturmführer ponownie się pojawił, przywołał Waltera ruchem palca i oznajmił mu, że aresztowanie tych dwóch osobników nastąpiło zgodnie z rozkazem. Standartenführer działał na podstawie zarządzenia Reichsführera SS, zgodnie z którym osoby obcego pochodzenia nie mogą być zatrudniane przy produkcji strategicznej dla wysiłku wojennego — w celu zapobieżenia sabotażowi. Jeśli chodzi o ten świstek z Ministerstwa Wojny Rzeszy, to Standartenführer kazał mu przekazać, że może sobie nim podetrzeć tyłek. Może też z tym świstkiem udać się do samego Reichsführera SS, by osobiście wstawić się za swoimi Żydami.

Po powrocie do biura Friedhelm Walter wezwał kierowników działów rozwojowych do sali konferencyjnej, aby poinformować ich, że koledzy Goldberg i Zuckermann zostali aresztowani i nie wrócą już do firmy.

Ci dwaj panowie muszą zostać niezwłocznie zastąpieni, co jednak w czasie wojny jest niemal niemożliwe. Panów z Komendy SS interesuje wyłącznie aryjskie pochodzenie jego pracowników — o ich niezbędnych kwalifikacjach zawodowych nie sposób z nimi rozmawiać. Natomiast on sam, jego firma oraz wszyscy pracownicy muszą się liczyć z najpoważniejszymi konsekwencjami, jeśli modele regulatorów do komór spalania rakiet nie zostaną dostarczone w ustalonym terminie i wymaganej jakości. W dowództwie mówiono mu nawet o możliwości przejęcia firmy w trybie nadzwyczajnym jako przedsiębiorstwa strategicznego dla wysiłku wojennego.

Walter poinformował swoich pracowników, że nie ma żadnej szansy, aby z dnia na dzień zrekrutować chemika i fizyka, którzy posiadaliby wiedzę specjalistyczną Goldberga i Zuckermanna i mogli natychmiast przejąć ich obowiązki. Osobiście będzie zabiegał o fachowców na terenie całej Rzeszy, ale nawet jeśli jego starania się powiodą, nowi pracownicy będą potrzebowali czasu na wdrożenie się — czasu, którego firma po prostu nie ma. Tymczasowo trzeba będzie rozdzielić obowiązki Goldberga i Zuckermanna między wszystkich obecnych.

Nie da się tego osiągnąć bez nadgodzin. Dlatego jeszcze tego samego dnia Walter, wspólnie z zespołem, zamierzał opracować plan awaryjny na najbliższe trzy tygodnie. — Jesteśmy na wojnie, panowie — powiedział — a Biuro Inżynierskie Friedhelm Walter ma status strategiczny dla wysiłku wojennego. Przynosi nam to pewne przywileje, ale — jak wyjaśniono mi w Dowództwie — jeśli zawiedziemy, jeśli nasze silniki lub przekaźniki rakietowe nie będą działać perfekcyjnie i bezawaryjnie, albo nie dostarczymy ich na czas, możemy stanąć przed sądem wojennym. Zarówno ja, jak i każdy z was.

Jeszcze tego samego dnia wszyscy w firmie wiedzieli, co spotkało Goldberga i Zuckermanna — i wszyscy domyślali się, dlaczego zostali aresztowani przez Dowództwo SS.

W czasie przerwy obiadowej Jonathan Schwarz usiadł z Jakubem Silbergsteinem, by się naradzić. Obaj zdawali sobie sprawę, że w każdej chwili i oni mogli zostać zatrzymani i trafić do obozu.

– W każdej chwili, rozumiesz? – powiedział Jakub. – Do tej pory mieliśmy szczęście, ale jesteśmy na jednej z ich list. A ten status „strategiczni dla wysiłku wojennego”? To już chyba nic nie znaczy. Przynajmniej nie dla takich jak ty i ja.

Jonathan przytaknął.

– To znaczy, że musimy zniknąć. Natychmiast. Jeszcze dziś. Musimy spróbować przedostać się przez granicę, Jonathan. Jutro może być za późno.

– Przez którą granicę?

– Do Szwajcarii. Nie ma dla nas innego kraju.

– A jak?

– Przez góry, przez Alpy. Im trudniejsza droga, tym bezpieczniejsza.

Kolega z pracy zaproponował wspinaczkę przez Przedalpy, gdzie – zgodnie z jego doświadczeniem – w tym niegościnnym i trudnodostępnym terenie rozmieszczono mniej strażników na granicy ze Szwajcarią. Był doświadczonym alpinistą i twierdził, że zna Alpy jak własną kieszeń. Mówił, że wspinał się na całe pasmo górskie ze wszystkich stron. Schiener Berg to teren przedalpejski – stwierdził – więc dla górskiego wyjadacza nie stanowi żadnego wyzwania – wręcz przeciwnie, byłby raczej nudny. Przy odpowiednim obuwiu można ten teren szybko przejść, wręcz przemknąć się, by dostać się do Szwajcarii.

Można też przepłynąć jezioro z Öhningen lub przekroczyć granicę od strony Allensbach przez Reichenau. W tym wypadku trzeba jednak przepłynąć przez Gnadensee, co oznacza dwa kilometry wodą. Da się to zrobić, ale tylko bez bagażu lub z wodoodpornym plecakiem. On sam był wędrowcem górskim, wołał skały od wody, a Schiener Berg – jak stwierdził – to góra, z którą poradzi sobie nawet nowicjusz taki jak Jonathan.

Umówili się na pociąg do Frankfurtu, który odjeżdżał o 6:20.

– Zabierz tylko to, co niezbędne. Pieniądze i dokumenty. I tylko jeden plecak – będziemy się wspinać. I jeszcze jedno – powiedz swojej dziewczynie, żeby z dzieckiem gdzieś się zasyła. U krewnych na wsi albo gdziekolwiek, gdzie będzie bezpieczna. Jej samej nic nie grozi, ale waszej córeczce – tak.

Godzinę po obiedzie i rozmowie z Jakubem Silbergsteinem Jonathan musiał zwymiotować. Prerażająca wizja zagrożenia oraz myśl, że będzie musiał rozstać się z żoną Yvonne i ich małą córeczką Kathinką – nazwali ją imieniem Kathinki Goethe,

czwartego dziecka uwielbianego przez nich pisarza – były dla niego tak nieznośne, że nagle jego ciało przeszyły konwulsyjne drgawki.

Koledzy w pracy zauważyli jego atak – widzieli drgające ramiona i nogi oraz dziwne nieruchome spojrzenie. Kierownik jego grupy roboczej zdecydował, że Jonathan musi natychmiast zgłosić się do lekarza i kazał zawieźć go firmowym samochodem do domu.

W jego małym mieszkaniu powitała go Yvonne, zdziwiona jego przedwczesnym powrotem z pracy. Opowiedział jej o aresztowaniu dwóch współpracowników, a potem wyjawiał plan, który omówił z Jakubem.

– I chcesz zniknąć jeszcze dziś wieczorem? Ale co ze mną? Sama z naszym dzieckiem?
– Tobie prawdopodobnie nic nie grozi, ale naszej Kathince – tak, jeśli władze odkryją, że jestem ojcem. Ty też powinnaś zniknąć. Może uda ci się ukryć z dzieckiem u dziadków.

Yvonne Lebinski i Jonathan Schwarz nie byli małżeństwem. Ślub był zabroniony przez przepisy III Rzeszy. Norymberskie ustawy rasowe zakazywały małżeństw między Żydami a nie-Żydami, a w celu *zachowania czystości niemieckiej krwi*, jak głosiło tzw. prawo o ochronie krwi niemieckiej, nawet pozamałżeński stosunek seksualny był uznawany za hańbę rasową i zagrożony karą więzienia lub ciężkich robót. Dlatego Yvonne przemilczała w urzędzie stanu cywilnego nazwisko ojca. Zakłopotana i zarumieniona powiedziała urzędnicze, że zna jedynie imię ojca dziecka – co spotkało się z pogardliwym potrząśnięciem głową z jej strony. Gdy podała, że ojciec dziecka oświadczył jej, iż – jak wskazuje jego mundur – jest sierżantem w Dowództwie Lotniczym w Rostowie, urzędniczka oficjalnie wpisała do akt aryjskie pochodzenie małej Kathinki.

Z pomocą Yvonne Jonathan spakował plecak i przebrał się do ucieczki. Ponieważ czekał go górzysty teren, wybrał solidne ubranie i buty, które uznał za odpowiednie do przeprawy przez góry. Przez pół godziny siedział w fotelu, trzymając Yvonne i dziecko na kolanach, i ze łzami w oczach żegnali się ze sobą.

– Bądź dzielna, kochanie. Musisz troszczyć się o naszą Kathinkę.
– Oczywiście. A kiedy znów się zobaczymy?
– Wkrótce, Yvonne, bardzo wkrótce. Wojna się kończy, alianci są w natarciu. Wkrótce Hitler zostanie pokonany, znów się zobaczymy, zamieszkamy razem, pobierzemy się.
– Bądź ostrożny, Jonathan.
– Do plecaka spakowałem dużo ostrożności – cały kwintal.

Na dworzec poszedł sam – gdyby szli razem, jej obecność mogłaby zagrozić zarówno jej, jak i jemu. Jego ostatnie słowa to wielokrotnie powtarzana prośba, by chroniła siebie i córkę. To było ostatnie, co Yvonne widziała i słyszała od Jonathana.

Gdzie się podział – czy trafił do więzienia, czy do obozu, czy w ogóle jeszcze żył – nigdy nie zostało wyjaśnione. Ani jego żona, ani rodzice nigdy więcej nie otrzymali od niego żadnych wiadomości.

Jakub wrócił po kilku dniach i ponownie podjął pracę w biurze inżynierskim Friedhelma Waltera. Przełożonemu i kolegom opowiedział o ciężkim zatruciu pokarmowym, które uniemożliwiło mu kontakt z firmą przez ostatnie trzy dni.

Pracował nad przekaźnikami rakietowymi jeszcze przez pięć miesięcy, zanim – mimo swojego znaczenia dla wysiłku wojennego – został przewieziony do obozu pracy pod Berlinem.

Po najwyraźniej nieudanej próbie przekroczenia granicy, Jakub miał Yvonne niewiele do powiedzenia o losie Jonathana. Twierdził, że rozstali się około kilometra przed granicą, ponieważ on został zatrzymany przez patrol graniczny, podczas gdy Jonathan akurat przykucnął za krzakiem, by załatwić potrzebę fizjologiczną – dzięki temu umknął uwadze strażników i tym samym uniknął zatrzymania. Jakuba zabrano na posterunek, gdzie przez wiele godzin był przesłuchiwany, przeszukano mu bagaż i kieszenie, a następnie odesłano z powrotem do Berlina.

Powiedział Yvonne, że przypuszcza, iż Jonathan zdołał niezauważenie przekroczyć granicę, ponieważ na posterunku straży granicznej nie wspomniano o zatrzymaniu żadnej innej osoby.

Rodzice Jonathana – jego matka Chana Schwarz była okulistką, a ojciec Rubin Schwarz światowej sławy znawcą języka aramejskiego oraz trzynastu nowoaramejskich dialektów, mającym katedrę judaistyki w Londynie – postanowili kilka tygodni po mianowaniu Adolfa Hitlera na kanclerza Rzeszy niemieckiej, że nie wrócą już do swojej niemieckiej ojczyzny. Prosili Jonathana, swojego jedyne syna, by po ukończonych studiach fizyki w Berlinie i pomyślnie obronionym doktoracie opuścił Niemcy i dołączył do nich. Ojciec już wcześniej załatwił mu stanowisko w IOP (Physical Society of London) oraz doskonale płatną posadę w Vickers-Armstrongs Ltd., jednym z największych brytyjskich koncernów inżynierskich.

Jonathan odmówił. Poznał Yvonne i chciał pozostać w Berlinie – również dlatego, że jego praca w biurze inżynierskim była przez szefa, Friedhelma Waltera, bardzo ceniona i świetnie wynagradzana. Uważał również, że jako inżynier o znaczeniu strategicznym dla wysiłku wojennego jest całkowicie bezpieczny przed prześladowaniami.

Wspólne życie jednak było dla Yvonne i Jonathana trudne, a niemal niemożliwe. Dlatego oboje mieszkali oddzielnie – Yvonne u rodziców, gdzie miała własny pokój, a Jonathan w małym mieszkaniu na czwartym piętrze przy Bismarckstrasse.

W ciągu pięciu kolejnych miesięcy sąsiadka dwukrotnie złożyła donos na Yvonne, zgłaszając na komisariacie podejrzenie hańby rasowej.

Przeprowadzone po tych doniesieniach rewizje mieszkania jej rodziców nie przyniosły jednak żadnych dowodów na potwierdzenie oskarżeń.

Podczas drugiej rewizji w mieszkaniu obecny był ojciec Yvonne – starszy inżynier w Berliner Bergmann-Elektrizitäts-Werke – który stanowczo zaprotestował przeciwko interwencji policji. Oświadczył funkcjonariuszom, że ojciec dziecka, oficer z Luftgau-

Kommando (Dowództwo Lotnicze), nie przyjmie milczeniem tak poważnego oskarżenia, które w swojej potworności oczernia całą niemiecką armię. Pewność siebie i groźne słowa inżyniera wywarły duże wrażenie na dwóch młodych policjantach. Przerwali oni natychmiast rwizję i zamiast tego upomnieli sąsiadkę, starszą kobietę, która złożyła donos na Yvonne.

Tydzień po ucieczce Jonathana Yvonne opuściła wraz z dzieckiem mieszkanie rodziców. Ojcu udało się kupić od kolegi z pracy działkę w bezpośrednim sąsiedztwie ogrodów działkowych *Eintracht Orania* – była to połowa sadu z niewielkim, parterowym domkiem. Domek – ich *palazzo*, jak nazywał go ojciec – miał dwa pokoje, małą kuchnię i toaletę z balią kąpielową oraz okrągłym piecykiem. Dom był podłączony do sieci elektrycznej i wodociągowej, dlatego nadawał się do stałego zamieszkania. Ponieważ na działkach sąsiedniego ogródkowego kompleksu w Oranienburgu stały jedynie proste drewniane altany, w których nie wolno było nocować, a dzierżawcy stowarzyszenia *Eintracht Orania* przestawali odwiedzać swoje ogrody już późną jesienią – mieli powrócić dopiero wiosną – Yvonne była przekonana, że w ciągu najbliższego pół roku nikt nie zauważy jej obecności w nowym miejscu i że uda jej się ukryć przed zbyt ciekawskimi i złośliwymi sąsiadami.

Wciąż miała nadzieję, że wkrótce otrzyma wiadomość od Jonathana, lecz korespondencja z zagranicą była utrudniona i ściśle nadzorowana. Niepokojące były dla niej listy przyszłej teściowej. Jej teść, znany judaista, po otrzymaniu propozycji pracy na Uniwersytecie Yale w New Haven rozwiódł się z żoną i wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Ona sama pozostała w Londynie i nadal pracowała w dawnym szpitalu okulistycznym Moorfields Eye Hospital, który obecnie nosił nazwę Royal London Ophthalmic Hospital. Jednakże ona i jej współpracownicy mogli tam praktykować tylko w ograniczonym zakresie, ponieważ budynek został częściowo zniszczony podczas bombardowania Londynu.

Matka Jonathana prowadziła ożywioną korespondencję z matką swojej wnuczki. Do tej pory nie mogła ani razu zobaczyć ani swojej synowej, ani małej Kathinki, posiadała jedynie ich fotografie. Jej listy wędrowały przez kilka tygodni, ponieważ Wielka Brytania była w stanie wojny z Niemcami, a ona nie chciała, by Yvonne i jej wnuczka zostały powiązane z wygnaną Żydówką. Dlatego wysyłała listy do Yvonne przez swoją norweską przyjaciółkę.

Chana Schwarz informowała partnerkę swojego syna, że wszystkie jej wysiłki, by dowiedzieć się czegokolwiek o Jonathanie w Palestynie, spełzły na niczym. Ani jej były mąż, ani przyjaciele z Jewish Agency – organizacji, która z ramienia Ligi Narodów otrzymała mandat na reprezentowanie Żydów w Palestynie – nie zdołali odnaleźć żadnego śladu młodego mężczyzny. Po czterech miesiącach matka Jonathana była przekonana, że jej syn został zabity podczas ucieczki z Niemiec lub trafił do jednego z niemieckich obozów koncentracyjnych.

Była przeświadczona, że to Jakub Silbergstein – kolega jej syna, który miał z nim uciekać, ale po nieudanej próbie bez szwanku wrócił do biura inżynierskiego Walter – zdradził Jonathana. Była pewna, że wykupił sobie możliwość powrotu, donosząc na syna. Nie było na to najmniejszego dowodu, zwłaszcza że Silbergstein został kilka miesięcy później osadzony w obozie pracy. Mimo to matce udało się przekonać również Yvonne, że Jonathan został zdradzony przez swojego kolegę z pracy.

4. Walka o dziecko

Po zakończeniu wojny Jonathan Schwarz został na wniosek swojej matki uznany za zmarłego, co spotkało się z dezaprobatą i oburzeniem Yvonne. Wciąż miała nadzieję, że jej partner i ojciec córki żyje i pewnego dnia pojawi się u niej i u Kathinki. W grudniu 1945 roku matka Jonathana po raz pierwszy od wybuchu wojny przyjechała do Berlina, aby poznać swoją wnuczkę i jej matkę. Spotkania obu kobiet zakończyły się tydzień po przyjeździe Chany Schwarz do zbombardowanego miasta, w atmosferze wzajemnych obelg i zniewag.

Yvonne przyjęła babcię swojej córki serdecznie, a ta z kolei przyglądała się partnerce Jonathana uważnie, choć z lekką nieufnością. Następnie całą swoją uwagę poświęciła małej dziewczynce, która patrzyła na babcię wielkimi oczami i z równie wielkim dystansem. Głaskanie i nieustanne uściski starszej kobiety, a także jej powtarzające się prośby, by zwracać się do niej *babciu*, były dla dziecka nieprzyjemne.

Drugiego dnia wizyty matka Jonathana zaproponowała Yvonne, by oddała jej Kathinkę do Londynu. Tłumaczyła, że ma tam duże mieszkanie z czterema pokojami i łazienką, w którym mogłaby zapewnić dziewczynce doskonałe warunki. Zapewniała, że opłaci także nianię, która zajmie się dzieckiem, gdy sama będzie w pracy w szpitalu. Yvonne miała tylko jednopokojowe mieszkanie, a w zbombardowanym Berlinie sytuacja ta nie miała się prędko zmienić. Poza tym jako zwykła pracownica biurowa w administracji miejskiej z trudem wiązała koniec z końcem.

Yvonne była oburzona i uznała ten pomysł za bezczelny i złośliwy. Mimo to matka Jonathana przy każdej kolejnej wizycie powracała do swojej propozycji, podkreślając, że Kathinka to jedyne, co jej pozostało po synu, a Yvonne jest jeszcze wystarczająco młoda, by mieć więcej dzieci.

Kłótnie między kobietami przybrały tak ostry charakter, że mała dziewczynka rozplakała się, zaczęła się bać babci i nie pozwalała się jej więcej dotykać. Po kolejnej wizycie matki Jonathana, Yvonne oddała córkę pod opiekę przyjaciółce, która miała dziecko w podobnym wieku. Babci powiedziała, że Kathinka została zaproszona przez organizację pomocy dzieciom na wypoczynek w domu wypoczynkowym w Alpach – wyjazd miał być rzekomo uzgodniony już kilka miesięcy wcześniej.

Yvonne obawiała się porwania. Nie wiedziała, jak mogłaby postawić się odnoszącej sukcesy zawodowe babci, a także nie była pewna, jaka jest jej sytuacja prawna. Berlin został podzielony na cztery strefy okupacyjne, lecz trzy zachodnie mocarstwa i Związek Radziecki, niegdyś zjednoczone w walce z Trzecią Rzeszą, teraz wzajemnie oskarżały się o poważne naruszenia prawa międzynarodowego i łamanie praw człowieka.

Ponieważ Yvonne mieszkała w sowieckiej strefie Berlina, obawiała się, że jeśli jej córka zostałaby uprowadzona do Londynu, a nawet do Palestyny, Wielka Brytania uniemożliwiłaby jej powrót. Dlatego nie pozwalała już Kathince wychodzić samej i zawsze towarzyszyła jej nawet na placu zabaw – zwłaszcza że kilka tygodni wcześniej skradziono jej córce nowy czerwony zimowy płaszcz.

Tamtego dnia Yvonne zaprowadziła córkę na plac zabaw i surowo nakazała jej, by absolutnie go nie opuszczała. Miała tylko szybko coś kupić i zaraz wrócić. Kiedy po pół godzinie wróciła, Kathinka siedziała zapłakana na krawędzi piaskownicy – bez nowego płaszcza. Yvonne zrozumiała tylko tyle: jakaś kobieta zabrała Kathince płaszcz i uciekła.

– Nikt tego nie widział?

– Widzieli. Wszyscy widzieli, ale nikt mi nie pomógł.

– Te świny. Te przekłete nazistowskie świny! – wykrzyczała matka – Płaszcz był tak drogi! Z czego mam ci teraz kupić nowy? Naprawię stary, innego wyjścia nie ma.

Wystarczyło zaledwie kilka dni takich wizyt, by między Yvonne a matką Jonathana rozgorzał konflikt tak głęboki, że żadna z nich nie próbowała już dążyć do pojednania ani nawet kontaktu. Po wyjeździe teściowej Yvonne zaczęła gorączkowo szukać nowego mieszkania w innej dzielnicy Berlina, z dala od miejsca, które znała matka Jonathana. Chciała raz na zawsze odciąć się od możliwości kolejnej wizyty znienawidzonej kobiety.

5. Mało pogodny człowiek

Yvonne poznała Johannesą Goretzkę dwa lata po wojnie. Wrócił z niewoli wojennej jako inwalida, którego prawej nogi nie udało się uratować z powodu zgorzeli. Jako chorąży w stopniu sierżanta został dwa lata przed końcem wojny zesłany do obozu w Workucie, na północy Autonomicznej Republiki Komi. Z powodu urazu nogi nie nadawał się do pracy w kopalni, dlatego już po czterech miesiącach przeniesiono go do obozu zbiorczego dla niemieckich inwalidów wojennych.

Tam zwrócił uwagę niemieckich emigrantów współpracujących z rosyjską administracją obozową przy rejestracji i przesłuchaniach. W przeciwieństwie do większości jeńców wojennych Johannes z zainteresowaniem czytał publikacje Narodowego Komitetu „Wolne Niemcy” i uczęszczał na wszystkie wykłady niemieckich emigrantów-komunistów, którzy przedstawiali internowanym swoją wizję nowych, zupełnie innych Niemiec.

Ponieważ młody mężczyzna okazywał entuzjazm wobec Stalina, niemieccy działacze komunistyczni zdecydowali się wysłać go do centrali niemieckiego Komitetu Narodowego, mieszczącej się w ośrodku wypoczynkowym związków kolejarskich w Lunjowie. Znany dziennikarz Rudolf Herrnstadt, nieco młodszy, ale już pełniący kierownicze stanowisko w politycznym kierownictwie Armii Czerwonej, prowadził tam jego edukację i sprawił, że z gorliwego zwolennika narodowego socjalizmu w ciągu kilku miesięcy stał się zapalonym wielbicielem Stalina. Co więcej, nowo nabytą ideologię głosił tak otwarcie i z takim zaangażowaniem, że Arthur Pieck – Niemiec, kapitan Armii Czerwonej i szef Komitetu Narodowego – mianował go swoim osobistym sekretarzem.

Po niespodziewanym sukcesie wielkiej ofensywy 5. Armii Uderzeniowej, która pod dowództwem generała pułkownika Nikołaja Bersarina zwycięsko zakończyła bitwę o Berlin – ostatnią wielką bitwę II wojny światowej – Bersarin został pierwszym komendantem wojennym Berlina. Już 5 maja Arthur Pieck został przetransportowany samolotem do Berlina, aby wspierać komendanta miasta jako tłumacz i doradca. Przed wylotem Pieck nalegał, aby towarzyszył mu jego sekretarz Johannes Goretzka, który na moskiewskim bazarze kupił laskę wykonaną artystycznie z gałęzi dębu bagiennej – była tak solidna, że w razie potrzeby mogła posłużyć również jako pałka.

Arthur Pieck i jego sekretarz Goretzka pracowali przez sześć tygodni jako współpracownicy Bersarina, aż do momentu, gdy generał pułkownik zginął w połowie czerwca w wypadku motocyklowym po zderzeniu z konwojem ciężarówek. Nowo mianowany komendant miasta, generał Aleksander Gorbатов, przywiózł ze sobą własnych asystentów i tłumaczy.

Pieck został przeniesiony do nowo utworzonego Magistratu Wielkiego Berlina i zadbał o to, by Johannes Goretzka został skierowany na trzy miesiące do centralnego sowieckiego szpitala w Beelitz, gdzie jego nogę, zainfekowaną zgorzelą, miał leczyć specjalista, a tymczasową protezę – dopasowaną podczas wojny w obozie dla niemieckich inwalidów – planowano wymienić na właściwą ortopedyczną.

Następnie kierownictwo partyjne oddelegowało go na półtoraroczne studia z zakresu marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej.

Johannes Goretzka, który jeszcze w Związku Radzieckim został członkiem Komunistycznej Partii Niemiec, rok po zakończeniu wojny odebrał legitymację członkowską nowo utworzonej partii SED (Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec). Pod koniec 1946 roku mianowano go kierownikiem działu w powstającym Ministerstwie Budowy Maszyn Ciężkich. Mimo że nie miał jeszcze czterdziestu lat, posiadał tytuł doktora inżyniera w dziedzinie hutnictwa i górnictwa rud, uzyskany w Aachen, oraz dyplom z przyspieszonych studiów uzupełniających z tzw. ekonomii politycznej marksizmu-leninizmu (ML). Teraz przyszło mu kierować ludźmi, którzy byli doskonale wykształceni, doświadczeni i od lat – a nawet dziesięcioleci – pracowali jako ekonomiści.

Szybko nauczył się nadrabiać braki w wiedzy fachowej, odwołując się do swojego stanowiska kierowniczego albo po prostu do przynależności do partii jedności.

W maju 1947 roku poznał Yvonne Lebinski. Trzeciej niedzieli tego miesiąca – w słoneczny, niemal letni dzień – Yvonne wybrała się z trzyletnią Kathinką nad jezioro Müggelsee, by się wykąpać i przespacerować z dziewczynką przez mały las do pobliskiej restauracji. Gdy weszła do zatłoczonego lokalu żeby zamówić sobie i córce lemoniadę słodowo-ziołową *Fassbrause* i rozglądała się za wolnymi miejscami, tylko przy jednym stole, przy którym siedział samotny mężczyzna, zauważyła dwa wolne składane krzesła.

Yvonne zapytała, czy mogą usiąść. Mężczyzna uprzejmie skinął głową i czytał dalej jakąś broszurę. Jednak wkrótce rozbawiły go mądralińskie uwagi małej dziewczynki tak bardzo, że zamknął broszurę i zaczął z nią rozmawiać. Następnie, bardzo oficjalnie, przedstawił się matce dziewczynki – wstał, wyjął z portfela wizytówkę i wręczył ją Yvonne.

Na karcie ze złotą obwódką, pod imieniem i nazwiskiem *Johannes Goretzka*, znajdował się jego adres prywatny oraz adres ministerstwa – co zdziwiło Yvonne. Ale bardziej niż pompatyczny tytuł zaimponował jej fakt, że ten mężczyzna w ogóle miał i rozdawał wizytówki. Czegoś takiego nie widziała od początku wojny. Pomyślała, że to jak znak z innego, utraconego świata. Świata, który przepadł bezpowrotnie. Ze świata wczoraj.

Mężczyzna zapytał, czy może zaprosić ją i córkę na obiad. Kiedy z wahaniem skinęła głową, zapytał, o której kończy pracę w najbliższą sobotę, i umówił się z nią na godzinę trzynastą. Poprosił, by podała mu z powrotem wizytówkę, i zapisał na niej adres restauracji – jak sam się wyraził – bardzo dobrego lokalu przy *Johannisstrasse*.

– I ty też przyjdiesz, prawda? – zapytał dziewczynki, kiedy wstał i pożegnał się lekkim ukłonem.

W sobotę Yvonne skończyła pracę co do sekundy, odebrała córkę, która spędziła poranek u dziadków, i punktualnie o trzynastej była pod wskazanym adresem. Jednak nie zobaczyła tam żadnej restauracji ani niczego, co sugerowałoby lokal gastronomiczny. Wyjęła wizytówkę, by jeszcze raz porównać nazwę ulicy i numer domu – stała dokładnie przed wskazanym budynkiem, więc była zdezorientowana i zagubiona.

Otworzyła ciężkie drzwi wejściowe do czteropiętrowego budynku i znalazła się przed portiernią, w której siedział starszy mężczyzna i patrzył na nią pytająco. Yvonne powiedziała, że szuka restauracji, która – jak jej powiedziano – miała znajdować się właśnie w tym budynku. Portier pokręcił przecząco głową.

– Nie, nie, młoda damo, myli się pani. Tu nie ma żadnej restauracji. Chyba że widziała pani na tym budynku jakąś tabliczkę z nazwą lokalu?

– Przepraszam bardzo. W takim razie zostałam źle poinformowana – powiedziała zdezorientowana, chwyciła córkę za rękę i opuściła budynek.

– No to sama już nie wiem. Ten pan chyba zrobił sobie z nas, dwóch głuptasek, żart – powiedziała do córki, stojąc przed drzwiami. – Chodź, wracamy do domu, ugotuję nam coś pysznego.

Nad Berlinem przez cały dzień wisała jednostajna szarość, która w południe jeszcze bardziej zgęstniała. W chwili, gdy wyszły na ulicę, nagle lunęło tak intensywnie, że Yvonne cofnęła córkę i zatrzymała się z nią pod łukiem wejściowym, by przeczekać ulewę. Kilka sekund później podjechał samochód, z którego wysiadł Johannes Goretzka. Pospieszenie podszedł do nich i przeprosił za dziesięciominutowe spóźnienie.

– Dostownie w ostatniej chwili przyszedł dwa telegramy, na które musiałem natychmiast odpowiedzieć. Ale teraz idziemy coś zjeść. Mam nadzieję, że dopisuje ci apetyt, Kathinka.

– Ale tutaj nie ma żadnej restauracji. Portier mi powiedział...

– Ach, co tam. Proszę ze mną.

Otworzył drzwi, wpuścił je do środka i przeszedł przed nimi obok portierni, wyciągając z kieszeni małą, składaną kartę, którą przełotnie pokazał. Portier skinął głową na powitanie. Goretzka poprosił swoje towarzyszek, by poszły za nim. Skręcił w lewy korytarz, otworzył ostatnie drzwi, uśmiechnął się i zaprosił je gestem do środka.

Rzeczywiście, znalazły się w restauracji. Było to przestronne pomieszczenie z kilkoma stolikami. Przejście prowadziło do kolejnej sali jadalnej. Wszystkie stoły nakryto białymi obrusami i starannie przygotowano – z serwetkami, sztućcami, szklankami na wodę i kieliszkami do wina. Przy niemal wszystkich stołach siedziała tylko jedna osoba, a tylko przy jednym, czteroosobowym, trzej mężczyźni. Przy żadnym ze stolików nie siedziała kobieta.

Kelner natychmiast podszedł, przywitał ich i zaprowadził do stolika, który – jak się okazało – był dla nich zarezerwowany. Przesunął krzesła i zapytał, czy ma przynieść dla dziewczynki dziecięce krzeselko albo poduszkę do siedzenia. Następnie sięgnął po karty dań leżące na stole, otworzył je i wręczył gościom.

– Cóż to za dziwna restauracja, panie Goretzka? Trochę tajemnicza.

– Nie, nie, żadna tajemnica. To, można powiedzieć, stołówka ministerialna. Przyznaję – luksusowa stołówka, dlatego musiałem zarezerwować miejsce z wyprzedzeniem.

– Stołówka? Dla wszystkich pracowników ministerstw?

– No cóż, nie dla wszystkich. Te dwie sale byłyby na to zdecydowanie za małe.

Powiedzmy – dla kadry kierowniczej. Od stanowiska sekretarza stanu wzwyż. Taka ministerialna kantyna. – No dobrze, proszę teraz coś wybrać – dla siebie i dla matej.

W karcie dań znajdowało się tylko kilka pozycji – dwie zupy, trzy dania główne i dwa desery. Yvonne była zaskoczona, jak niskie były ceny – jeszcze nigdy nie jadła w

restauracji tak tanio. Zamówiła dla siebie zraz, a dla Kathinki makaron, prosząc jednak, by córce podano sos bezmięśny zamiast gulaszu.

– A do picia? – zapytał Johannes Goretzka. – Wypije pani ze mną kieliszek wina? Dla Kathinki zamówię lemoniadę. Zgoda?

– Tak, proszę. Ale tylko jeden kieliszek.

Nie musieli długo czekać na jedzenie – kelner podał im dania i wino niemal z czcią. Johannes Goretzka starał się zabawić Yvonne i opowiadał jej o swojej pracy kierownika działu w państwowym Komitecie ds. Budowy Maszyn Ciężkich, który w ciągu jednego lub dwóch lat miał zostać przekształcony w Ministerstwo Budowy Maszyn Ciężkich w radzieckiej strefie okupacyjnej, gdzie prawdopodobnie zostanie mianowany sekretarzem stanu.

Z zatroskaną miną opowiadał jej, jak brutalnie i z pogardą dla ludzi praca ich komitetu jest sabotowana przez agentów i sabotażystów.

– To nowa wojna, pani Yvonne, wojna, która nadchodzi – wojna między Wschodem a Zachodem – mówił z naciskiem – i znów wojna na śmierć i życie.

Yvonne słuchała go w milczeniu – nie miała w tej materii nic do powiedzenia. W jej biurze nigdy nie rozmawiało się o polityce, ani ona, ani żadna z sekretarek nie czytała gazet. Tematami rozmów były informacje o transakcjach związanych ze specjalnymi dostawami, o właścicielach sklepów, którzy rozumieli potrzeby młodych kobiet, oraz o adresach rolników z okolicznych wsi, skłonnych w zamian za biżuterię lub cenną odzież oddać mąkę, a nawet mięso.

Od czasu do czasu Goretzka zwracał się do Kathinki, próbując rozweselić ją dziecięcym wierszykiem i pokazywał jej drobne sztuczki, które wykonywał pudełkiem zapatek – z różnym skutkiem. Dziewczynka przyglądała się jego staraniom z zainteresowaniem, patrzyła mu w oczy, ale nie reagowała ani słowem, nie uśmiechała się, nie robiła żadnej miny.

Po posiłku Goretzka zamówił dla nich obiecany budyń waniliowy z owocami i przeprosił, mówiąc, że musi na pięć minut usiąść przy innym stole. Wstał, przywitał się krótko z kilkoma gośćmi, po czym usiadł przy stole z starszym mężczyzną, by coś z nim omówić.

Yvonne zapytała córkę, co sądzi o tym panu.

– On jest taki poważny – powiedziała dziewczynka – nawet gdy się śmieje, nie jest zabawny.

– To po prostu poważny człowiek – odpowiedziała matka – przy tak ważnej pracy, jaką wykonuje, nie można być błaznem.

Gdy Goretzka wrócił do stołu, ponownie przeprosił za przerwę.

– Ta restauracja to dla nas jak drugie biuro, pani Yvonne. I to właśnie główny powód, dla którego nie każdy może z niej skorzystać. Tutaj spotyka się osoby, do których inaczej

trudno się dostać. A jeśli widzę kogoś, z kim koniecznie muszę porozmawiać, nie mogę zmarnować takiej okazji – Może jeszcze kawy?

– Bardzo chętnie.

– A ty, Kathinko, czy jeszcze coś byś chciała?

– Dziękuję – powiedziała dziewczynka – to w zupełności wystarczy.

Goretzka zapłacił i razem z nimi opuścił restaurację. Gdy stanęli pod łukiem wejściowym, zamachał ręką – natychmiast podjechał samochód. Kierowca wysiadł i otworzył tylne drzwi, by mogli wsiąść.

– Dokąd mogę panie podwieźć?

– Mieszkam przy Ackerstrasse, to tylko dwie ulice stąd. Możemy pójść pieszo.

– Ale nie przy takiej pogodzie. Nie, nie. Proszę mi sprawić przyjemność i pozwolić się podwieźć.

– Czy pański szofer czekał przez cały czas przed domem?

– Oczywiście. To w końcu jego praca. Tak musi być, żeby żadna minuta naszej cennej pracy się nie zmarnowała. Proszę sobie wyobrazić, gdybyśmy musieli codziennie przez dwie, trzy godziny błąkać się po mieście!

Samochód zatrzymał się pod wskazanym numerem na Ackerstrasse. Goretzka wysiadł razem z nimi i na pożegnanie pocałował Yvonne w rękę.

– Czy mogę się do pani zgłosić w przyszłym tygodniu?

– Chętnie. Po szóstej wieczorem jestem zazwyczaj w domu. Tutaj, na drugim piętrze.

– Świetnie. Odezwę się. – Do widzenia, Kathinka. Następnym razem, gdy się zobaczymy, chcę ci coś przynieść. Masz jakieś życzenie?

Dziewczynka pokręciła głową.

– Nic? Naprawdę zupełnie nic?

Ponieważ dziewczynka nic nie odpowiedziała, powiedział, że będzie musiał sam coś wymyślić. Począł, aż obie weszły do domu, po czym wsiadł do samochodu.

W następny wtorek, krótko po osiemnastej, zadzwonił do drzwi ich mieszkania. Byli umówieni na wspólne wyjście do kina, córka Yvonne była już u jej rodziców, gdzie miała też przenocować.

Obejrżeli film *Przysięga*, w którym następca Lenina, Stalin – niczym bóg, dobrotliwy i potężny – nawoływał chłopów, by zawsze trzymali się zasad Lenina, a przy okazji pomagał im fachowo naprawić traktor kilkoma ruchami ręki. Kiedy tylko pojawiał się na ekranie, jego oczy promieniły miłością, z ojcowską troską rozmawiał z robotnikami i chłopami, serdecznie podchodził do ludzi, mówił do nich z ukrytym, głębokim humorem, znał wyzwania, jakie przyszłość stawia jego krajowi, i pracował energicznie i fachowo – niczym wykwalifikowany mechanik – przy budowie fabryki traktorów.

Po kinie poszli jeszcze do restauracji, żeby wypić kieliszek wina. Goretzka był zachwycony filmem i powiedział, że Stalin to jeden z najwybitniejszych ludzi.

– To geniusz! Ten człowiek uwolnił nas od Hitlera, ocalił Niemcy i Europę przed faszystami – powiedział do Yvonne, która słuchała go w milczeniu.

Film nie zrobił na niej większego wrażenia, raczej od początku do końca ją nudził, czego jednak nie dała po sobie poznać. Przy ostatnim łyku wina zaproponował jej przejście na „ty”, co ją zaskoczyło i wprowadziło w zakłopotanie, ale mimo to skinęła głową, ponieważ wydawało jej się niegrzeczne odrzucić tę propozycję, biorąc pod uwagę wszystko, co dotąd dla niej zrobił.

Kilka miesięcy później, w lutym, po raz pierwszy wspomniął o tym, że mogliby się pobrać. Yvonne nie była tym zaskoczona — spotykali się przecież kilka razy w tygodniu, a także spali ze sobą, co początkowo było dla niej trudne, bo musiała uważać na jego chore nogi. Spodziewała się tego pytania i już wcześniej zdecydowała, że przyjmie taką propozycję.

Od ponad trzech lat nie miała żadnych wieści od Jonathana i teraz, podobnie jak jego matka, była przekonana, że nie żyje. Johannes Goretzka nie był mężczyzną jej marzeń. Yvonne nie przeszkadzało jego kalectwo, lecz to, że był pozbawiony poczucia humoru — tak mało zabawny, jak to określiła jej córeczka. Nigdy nie był beztroski ani pogodny, ciągle mówił o wadze swojej pracy i o Związku Radzieckim jak o ziemi obiecanej, a o Stalinie jak o namiestniku Boga na ziemi — to wszystko budziło w niej niepokój.

Jej przyjaciółki i koleżanki z pracy były znacznie mniej entuzjastyczne wobec radzieckiej strefy i sowieckich żołnierzy okupacyjnych – „Ruskich”, jak mówiły – i nie ufały codziennym peanom na cześć osiągnięć wschodnioniemieckiej strefy. Yvonne unikała rozmów z Goretzką na ten temat, słuchała jego wywodów milcząco lub przytakiwała, bo nie była tak politycznie wykształcona ani tak elokwentna jak on – w każdej dyskusji przegrałaby z kretelem.

Mimo całego sceptycyzmu, wspólne życie z nim byłoby dla niej dużą pomocą. Jako pomoc biurowa zarabiała niewiele, bez wsparcia rodziców musiałaby zrezygnować z wielu rzeczy i nie mogłaby kupować córce ubrań i butów, o których ta marzyła. Poza tym Goretzka nie mieszkał tak skromnie jak ona – miał ładne trzypokojowe mieszkanie z pokojem dla służącej, który mógłby być idealnym pokojem dziecięcym dla Kathinki.

Postanowiła więc, że jeśli poprosi ją o rękę, to się zgodzi. Ukochany Jonathan już nigdy nie wróci, a szansa, że ktoś jeszcze będzie starał się zdobyć ją — młodą kobietę z dzieckiem — wydawała się równie mało prawdopodobna jak wygrana na loterii. Zbyt wielu mężczyzn z jej pokolenia zginęło na wojnie, spędziło lata w obozach jenieckich lub wróciło okaleczonych, bezradnych i niezdolnych do pracy. Wiele jej przyjaciółek i koleżanek żyło samotnie, bez męża i partnera.

Dlatego uśmiechnęła się, gdy Johannes Goretzka poprosił ją o rękę, i odpowiedziała, że najpierw musi zapytać córkę, bo ten krok również dla niej byłby wielką zmianą.

Następnego dnia usiadła z Kathinką na sofie i powiedziała jej, że wujek Johannes chce się z nią ożenić.

– Będziesz miała wtedy tatę, o czym zawsze marzyłaś – powiedziała – i przeprowadzimy się do jego mieszkania, które jest dużo ładniejsze i większe niż nasze. Tam miałabyś swój własny pokój, pokój tylko dla siebie.

– Wujek Johannes ma być moim tatą?

– Twoim ojczymem, tak. Ale właściwie niewiele by się zmieniło, bo i tak spędzamy z nim dużo czasu, prawie codziennie.

– Ale... – powiedziała dziewczynka, lecz nie wypowiedziała już ani słowa więcej i zamilkła.

– Co się stało? Co cię trapi? Niczego ci nie zabraknie – wręcz przeciwnie. Będziemy wtedy prawdziwą rodziną: mama, tata i dziecko. I będziemy zabezpieczone, nie będziemy musiały już się liczyć z każdym groszem.

– Ale we dwie też jest dobrze, mamó.

– Wiem. Ale twój tata nie żyje i myślę, że obie potrzebujemy mężczyzny w domu.

– Ale dlaczego właśnie wujek Johannes?

– A kto inny? Czy masz kogoś, kogo wolałabyś? Taty nie możemy sobie upiec w piekarniku.